

Waluty: O co gra Szkocja?



Zwolennicy szkockiej niepodległości zapowiadają szereg gospodarczych korzyści po ewentualnym zwycięstwie. Jednak czy do wygrania jest tak wiele, jak może się wydawać?

Szkocja chce zakończyć trzystuletnią obecność w brytyjskiej unii. Referendum w tej sprawie odbędzie już w najbliższy czwartek. Sondaże nie dają czytelnej odpowiedzi, czy zwycięstwo odniosą zwolennicy secesji, czy jej przeciwnicy. Niewątpliwie sytuacja jest niezwykle interesująca i może mieć olbrzymie konsekwencje dla gospodarki.

Londyn nie podzieli się funtem

Każda gospodarka potrzebuje pieniądza, który jest katalizatorem życia gospodarczego. Za jego emisję odpowiadają banki centralne. Po ewentualnym uzyskaniu niepodległości przez Szkocję kraj będzie musiał zastanowić się, skąd wziąć pieniądze. Prezes Banku Anglii Mark Carney wsparty przez brytyjskich polityków rozwiał nadzieję Szkotów na pozostanie przy funcie. Na zamianę zdania nie wpłyną raczej argumenty mówiące o tym, że Szkocja ma takie samo prawo do sterlinga jak Londyn.

Będzie to najważniejsza przeszkoda do pokonania. Wyjściem dla nowego państwa może być próba przystąpienia do strefy [euro](#). Sytuację komplikuje jednak fakt, że Szkocja nie zgłosiła wcześniej chęci przystąpienia do unii monetarnej, a ten proces zajmuje wiele lat i wymaga dostosowań prawa. W dodatku kraje, które do tej pory dołączały do strefy euro, dysponowały własną walutą, której [kurs](#) musiał być utrzymywany w odpowiednim korytarzu wahań przy określonym poziomie stóp procentowych i inflacji.

Szkocja nie ma zatem takiej możliwości na gruncie formalnym. W dodatku wątpliwym jest, że nowe państwo będzie mile widziane w europejskich instytucjach, ponieważ jego niepodległość będzie niepokojącym precedensem. Na fali szkockiego referendum pojawiają się podobne dążenia w innych częściach Unii Europejskiej – ostatnio w Katalonii miała miejsce demonstracja poparcia dla niepodległości. Nie można też zapominać, że Bruksela ma skłonność do centralizmu, a każde dążenie odśrodkowe jest ruchem w przeciwnym kierunku, co nie jest dobrze postrzegane.

Może własna waluta?

Jedynym wyjściem dla Szkocji może być próba emisji własnego pieniądza. Nowe państwo niewątpliwie będzie miało taką możliwość, jednak ten [proces](#) będzie bardzo kosztowny, a na ostateczny sukces trzeba będzie

poczekać bardzo długo.

Zasadniczą przeszkodą jest określenie kursu walutowego. Szkocka gospodarka jest silnie powiązana ze Zjednoczonym Królestwem oraz z Unią Europejską. W przypadku przyjęcia własnej waluty na gospodarkę zostanie nałożone ryzyko kursowe w stosunkach handlowych ze strefą funta, a ryzyko w wymianie ze strefę euro i pozostałymi krajami zostanie spotęgowane do nieprzewidywalnych rozmiarów. W takich okolicznościach trudno wierzyć, że Szkoci w imię patriotyzmu zadecydują o pozostaniu przy nowej nieprzewidywalnej walucie, zamiast poszukiwać możliwości pozostania przy funcie, który skuteczniej ochroni ich majątek i wyniki finansowe firm.

Ponadto istotną kwestią są stopy procentowe. Nowo powstały bank centralny będzie musiał dostosować ten niezwykle wrażliwy parametr polityki pieniężnej w niesprzyjających warunkach. W okolicznościach silnej chwiejności kursu [walutowego](#) oraz podwyższonego ryzyka stopy będą musiały być stosunkowo wysokie, aby tamować zmienność. Zatem balast drogiego kredytu będzie dodatkowo ciążył gospodarce, której handel zagraniczny zostanie wyrócony do góry nogami z powodu zmiany waluty.

Problematyczne są także kwestie techniczne. Nowo powstały szkocki bank centralny będzie musiał zbudować infrastrukturę systemu bankowego, której raczej nie dostanie od mającego jasne zdanie w kwestii niepodległości Banku Anglii. Kwestią sporną będzie konieczność podziału rezerw walutowych, bez których wprowadzenie nowej waluty w Szkocji będzie bardzo trudne. To dodatkowo zwiększy trudności na drodze do własnego waluty i wydłuży czas potrzebny do ostatecznego sukcesu.

Co jest do wygrania?

Zwolennicy niepodległości Szkocji argumentują, że Londyn krępuje możliwości ich gospodarki, a gdyby kraj był niepodległy, to jego PKB rósłby szybciej. W dodatku przedstawia się szereg pozycji reform ukierunkowanych na zachęcenie zagranicznych inwestorów i poprawę elastyczności gospodarki – na przykład stawka podatku dochodowego dla firm miałyby zostać ścięta o blisko połowę do poziomu irlandzkiego. Ponadto kraj miałby pełniej wykorzystywać środki płynące z wydobycia ropy, które miałyby pozwolić założyć państwowy fundusz emerytalny na wzór Norwegii oraz dać większe wpływy do budżetu.

Możliwości, jakie dałaby niepodległość, być może zaowocowałyby lepszymi wynikami gospodarczymi. Zwolennicy secesji ignorują jednak fakt, że ich obietnice dotyczą sytuacji po dokonaniu koniecznych zmian na gruncie prawa i przy założeniu stabilnego pieniądza. Natomiast droga do osiągnięcia tych celów będzie bardzo długa i najeżona wieloma przeszkodami. Niepewność stworzona przez powstanie nowego państwa poturbowałaby gospodarkę z powodu nieprzewidywalnego kursu walutowego i drastycznego wzrostu stóp procentowych. Koszty po stronie PKB i ograniczenia handlu zagranicznego mogą być sporych rozmiarów. Zatem po uzyskaniu wymarzonej niepodległości Szkoci musieliby poświęcić sporo czasu na odrabianie strat poniesionych z powodu szoku wywołanego zmianą waluty.

To skłania do refleksji, że Szkocja powinna zostać w obecnej strukturze gospodarczej, a kapitał społeczny zgromadzony dzięki referendum należy ukierunkować na zwiększenie presji na Londyn, aby wywiązał się ze swoich obietnic. Potencjalne korzyści płynące z niepodległości są natomiast zbyt odległe i nieprzewidywalne.

Piotr Lonczak,

analityk [Cinkciarz.pl](#)

Thinkstockphotos /